№ 4—5 (11—12). Warszawa — Kwiecień—Maj 1926 r. Rok II.

Polski Czerwony Krzyż

miesięcznik

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża
pod naczelną redakcją **Anny Roszkowskiej,**
Przewodniczącej Warszawskiej Komisji Oddziałowej Kół Mł. P. C. K.

Poprawiać zdrowie — Zapobiegać chorobom — Łagodzić cierpienia — to zadania Czerwonego Krzyża podczas wojny i w czasie pokoju.

Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96.
Konto czekowe w P. K. O. Warsz. № 10540.

W drogę do naszych zdrojów*).

...czas już rzucić złe zwyczaje,
cudzoziemskie wody, kraje...".

Już niejako leży to w charakterze naszym, że wszystko to, co swoje, jest złem i marnem, brzydkiem i zwykłem; wszystko zaś to, co trąci zagranicą, jest dobre, piękne i naśladowania godne!

I staliśmy się — jako woła wieszcz — papugą narodów!

Nic więc też dziwnego, że mówiąc o zdrojowiskach naszych, na nic innego, prócz na narzekania, zdobyć się nie umiemy — i naturalnie zaraz za wzór stawiamy bady zagraniczne. A owe narzekania tak już weszły w modę, że bez powodów ganimy wszystko, nawet to, co inni, a obcy przybysze chwalą i podziwiają u nas.

I, niejako „obrażeni" na wody swojskie, nie wchodząc w przyczynę, dla której zdrojowiska nasze nie stanęły jeszcze na szczycie ogólnej kultury badów zagranicznych — omijamy je, wyjeżdżamy zagranicę, tembardziej przyczyniając się jeszcze do wegetacji wód naszych!

*) Redakcja, pragnąc przyczynić się do popularyzacji naszych uzdrowisk, zamieszcza ten artykuł, ufna, że tą drogą skieruje wielu do naszych wód i miejscowości kuracyjnych swojskich.

A jeśli wygłaszamy zdania o „niskim stanie zdrojowisk naszych“ — toć przecie winno budzić się w nas poczucie obowiązku obywatelskiego — *dążenie do podniesienia zdrojownictwa krajowego.*

Same zarządy i właściciele dworków są tu bezsilni, bo siła leży w stałym i poważnym odbiorcy, a tego brak naszym zdrojowiskom!

Narzekamy, a sami jesteśmy przyczyną takiego stanu rzeczy!

I zda się, już wiedzieć winniśmy, że jeno duży napływ kuracjuszów, tem bardziej ludzi zamożnych, da możność szybkiego rozwoju naszych zdrojowisk.

Bo dzisiaj zdrojowisko, to interes handlowy, a więc przyszłość jego zależną jest od klijenteli.

Liczni konsumenci tworzą wzmożony ruch, pozwalając właścicielowi na coraz to większe udogodnienia, na szyk, na lepszy towar, a także i na wprowadzenie nowych gałęzi.

A kupiec odrazu—zwłaszcza nie mając za co—eleganckich magazynów urządzać nie będzie; to grozi mu ruiną!

My zaś tymczasem ciągle mówimy „co my u nas mamy“, lub „niechaj wprzódy zrobią, a jechać będziemy“. Te ogólnie przyjęte zdania nie wytrzymują krytyki!

Wiemy o tem dobrze, że pierwsza podstawowa praca w rozwoju poszczególnych zdrojowisk, to praca zarządów i właścicieli dworków — *lecz ogólny rozwój zdrojownictwa rodzinnego, to już wielki czyn całego społeczeństwa!*

Raz też to już przecie zrozumieć chciejmy, że zdrojowiska, to nietylko własność tego, kto niemi rządzi i za swoje uważa, lecz *własność to ogólna*—całego społeczeństwa i dlatego to właśnie wszyscyśmy o nie dbać winni!

A niestety, tak mało obchodzą nas nasze zdroje, że chyba jedynie owe narzekania stanowią całe nasze zainteresowanie się.

Smutne to, ale prawdziwe!

Jeżeli więc wody nasze nie posiadają jeszcze odpowiedniej kultury, to właśnie i jedynie nasza w tem wina! I nie omylimy się wcale, mówiąc, że główną przyczyną niedorozwoju wód naszych, to obojętność społeczeństwa, to mylne ich osądzenie, spostrzeganie najmniejszych wad, a przeoczanie lub świadome niedocenianie posiadanych skarbów!

Na pewne usprawiedliwienie społeczeństwa powiedzieć tylko można: — społeczeństwo nie zajmowało się sprawą rozwoju i buty wód krajowych, bo nie umiano, czy też nie było

komu rozbudzić w niem tego zainteresowania się, tego oszacowania; nawet powiem, nie próbowano wzbudzić pewnej dumy z posiadania tych nieocenionych darów natury, w ojczystej ukrytych ziemi!

Więc nie interesowano się, bo i trudno było. A główną tego przyczyną 1-mo słabe reklamowanie, 2-do milczenie prasy, ograniczającej się ledwie do bladych korespondencji, 3-cio brak prac naukowych o zdrojach, wykazów skuteczności wód w ogólnych i poszczególnych chorobach, 4-cio wykazów statystycznych, czy to z frekwencji, czy to z leczonych ze skutkiem chorób i t. p. Materjał taki, ogłoszony, miałby doniosłe znaczenie dla dalszej propagandy naszych zdrojowisk, a także i dla wniosków do dalszego działania w celu szybkiego rozwoju zdrojownictwa naszego.

Tak samo nie pojawiają się żadne prace klimatyczne w pismach, czy to polskich, czy zagranicznych — jednym więc słowem z zamknięciem sezonów ginie wszelki ślad istnienia wód rodzimych.

Ale za to zwolna napływają do nas wzorowo sporządzane wykazy statystyczne, sprawozdania i rozliczne prace lekarzy zakładowych, zdrojowisk zagranicznych; czy to w osobnych wydaniach, czy w pismach balneologicznych niemieckich i innych, — rozchodzą się ich tłómaczenia nawet w języku polskim, dodawane do reklam „badów“ i wód zagranicznych (któremi to reklamami lekarze nasi tak chętnie zapełniają stoły swych poczekalni). A wszystko to mści się na naszem zdrojownictwie, na konsumcji naszych wód mineralnych i przetworów zdrojowych, przez ten dotkliwy brak ciągłości i usilności w pracy i działaniu!

Reasumując to wszystko, przyjść musimy do przekonania, iż na całym terenie tej pracy, tak wdzięcznej i tak niezbędnej, panuje ogólna, karygodna bezczynność wszystkich!

Więc stan obecny zdrojownictwa naszego, to nasza niwa — nasza wielka niwa!

Gdyśmy więc zawinili i wszyscy przyczynili się do wytworzenia takiego stanu, za to odpokutować musimy — musimy teraz sprawę wód krajowych gorąco przyjąć do serc naszych i rozpocząć pracę odrodzenia, wejść na drogę, wiodącą do szczytu nasze zdrojowiska! Solidaryzować się nam należy w tej pracy i czynić!

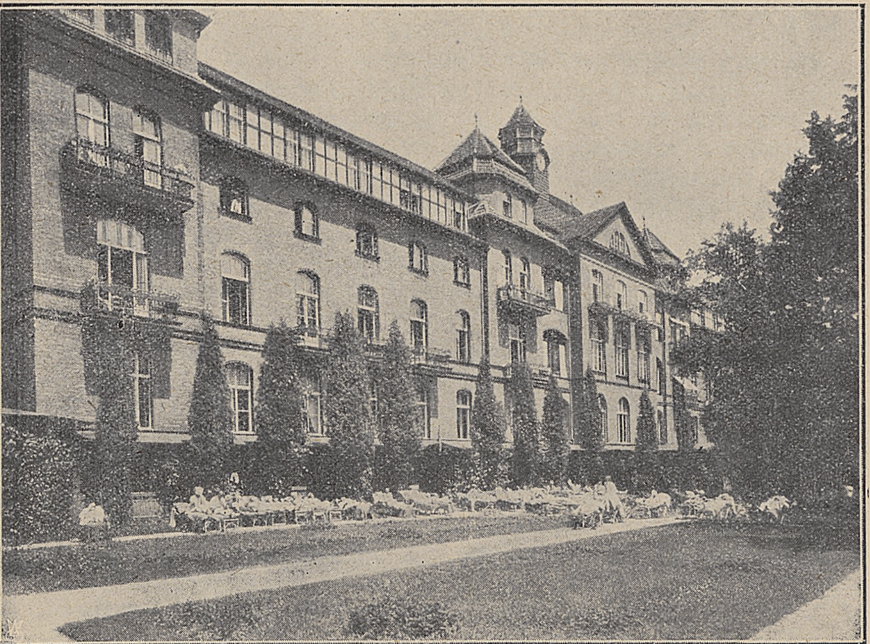
„Przegląd Zdrojowy“. *Witold Kraszewski.*

Zakłady Zdrojowiskowe Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach.

Letnisko w Goczałowicach, powiat Pszczyński, przy zdroju solankowym, położone w dolinie Wisły, posiada łóżek 75 i jest otwarte od maja aż do końca września.

Letnisko w Jastrzębie-Zdroju, powiat Rybnik, posiada przeszło 100 łóżek. Kąpiele solankowe, które mieści w sobie jod i brom.

Do letnisk brackich przyjmuje się oprócz osób należących



Jeden z Zakładów Spółki Brackiej.

do Spółki Brackiej, także osoby ubezpieczone w innych kasach chorych, lub należących do instytucji społecznych.

Bracki Zakład przeciw gruźlicy we Wodzisławiu, położony w zdrowej leśnej, a górzystej okolicy wodzisławskiej, posiada 200 łóżek dla chorych, z tych około 20 łóżek I-ej klasy. Zakład jest nowocześnie urządzony, posiada najnowsze urządzenia medyczne dla leczenia gruźlicy, należy go więc zaliczać

do tych niewielu zakładów krajowych, nadających się do leczenia gruźlicy.

Do Zakładu we Wodzisławiu przyjmuje się również prywatne osoby.

Letniska i zakład są własnością Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, instytucji dla ubezpieczenia górników śląskich na wypadek choroby i od inwalidztwa.

Zasadniczo nie przyjmujemy do naszych zakładów obcych chorych, lecz wobec braku dobrych instytucji w kraju, robimy wyjątki i przyjmujemy też inne osoby po bardzo niskich stawkach, aby wypełnić naszą misję społeczną.

Lecznice Brackie: Bielszowice telef. Królewska Huta 30, Czuchów tel. Czerwionka 25, Katowice tel. Katowice 128, 541, Knurów tel. Knurów 7, Królewska Huta tel. Królewska Huta 26 i 47, Orzesze tel. Orzesze 11, Mysłowice tel. Mysłowice 23, Rudzka Kuźnica tel. Król. Huta (Ruda) 89, Rydułtowy tel. Czernica 8, Rybnik tel. Rybnik 57, Siemianowice tel. Siemianowice 9, Tarnowskie Góry tel. Tarnowskie Góry 24.

Lecznica przeciwgruźlicza: Wodzisław tel. Wodzisław 3.
Klinika dla kobiet: Królewska Huta tel. Królewska Huta 26.
Klinika oczna: Katowice tel. Katowice 128.
Klinika uszna: Katowice tel. Katowice 128.
Klinika skórna: Rydułtowy tel. Rydułtowy 8.
Skład zasobów aptecznych: Katowice, tel. Katowice 128.
Instytut bakterjologiczny: Katowice, tel. Katowice 128.
Letnisko: Goczałtowice tel. Pszczyna 26.
Letnisko: Jastrzęb-Zdrój, tel. Jastrzęb-Zdrój 19.

M. ŁADA.

Przeszkolenie zawodowe inwalidów wojennych.

II.

Środowisko szkoły. — Ustrój wewnętrzny. — Dobór personelu. — Programy. — Belgijskie zakłady inwalidzkie różnego typu.

Zasada: „szkoła dla ucznia, a nie uczeń dla szkoły", tak oczywista dla szkół normalnych, jaskrawszym jeszcze nakazem narzuca się zakładom inwalidzkim, gdzie oprócz zastosowania się do warunków lokalnych, trzeba liczyć się z materjałem o bardzo różnem przygotowaniu naukowem i facho-

wem, nadzwyczaj trudnem do zgrupowania. Nie bez znaczenia jest tu wybór miejsca i środowiska na szkołę. Wiele o tem pisano i mówiono. Prawdziwy wypoczynek fizyczny i moralny, poprawę zdrowia, zbawienne odzwyczajenie od restauracji i szynków — daje wieś, jednak zbytnia izolacja może wpłynąć przygnębiająco i wywołać wrażenie, jakby zakładu karnego. Miasto ze swym ożywczym ruchem, choć odrywa od nauki, pozwala na korzystanie z urządzeń już istniejących, jak lokale, budynki, instalacje medyczne, świetlice, domy inwalidzkie, ułatwia rozrywki kulturalne, zapewnia zbyt wytworów warsztatowych, uzyskanie sił nauczycielskich, kontakt z osobami dobrej woli, dających pracę honorową. Kompromisowo ustalono, iż najlepszym terenem dla zakładów inwalidzkich wszelkiego typu jest wieś, niezbyt oddalona od miasta, korzystająca z dogodnej komunikacji kolejowej.

Co do zakresu i obszaru, małe szkoły przynoszą mniej korzyści. Większe zgrupowania na wzór koszarowy, praktyczniejsze pod względem administracyjnym dają wychowankom więcej materjału orjentacyjnego w przyszłym rzemiośle. Zresztą w tej dziedzinie przyszłość wypowie się jeszcze. W ustroju wewnętrznym szkoły inwalidzkiej, aczkolwiek niezbędną jest dyscyplina na modłę wojskową, błędnem byłoby wprowadzenie systemu ściśle wojskowego. Najlepszym zespołem kierowniczem jest zarząd, w którym obok wojskowych, znajdą się i cywilni dyrektorzy. Pierwszorzędnem również zadaniem, zadaniem decydującem nieraz o istnieniu szkoły — jest dobór personelu. Jakież zalety winny zdobić kierowników, profesorów i wychowawców? W pierwszym rzędzie fachowość — smutny bowiem los, prędzej, czy później, czeka zakłady, powierzone opiece „amatorskiej".

Dalej dobroć — bez niej nie da się kierować duszą ludzką, zwłaszcza tak zbolałą i skłonną do rozgoryczeń, jaką jest dusza inwalidy. Nie dość jednak wykonywać swój obowiązek, mierząc czas pracy miarą oficjalnych rozkładów godzin w zakładach inwalidzkich, jedyną miarą czasu są potrzeby wychowanków, to też tą trzecią zaletą nieodzowną będzie zdolność do poświęceń.

Oprócz powyższych, jako czwartą, najrzadziej może spotykaną, wymienimy inicjatywę osobistą, połączoną z odwagą cywilną, co nie obawia się wzięcia odpowiedzialności za posunięcie w sprawach nie cierpiących zwłoki, i piąta planowość t. j. umiejętność trzymania się zakreślonej linji, która mimo pozornego chaosu, powodowanego różnorodnością pracy, zmierza jasno do celu. Oto mieć będziemy obraz człowieka, w ręce

którego złożyć możemy z całem zaufaniem losy zakładu inwa-walidzkiego!

Wszelkie klasyfikacje z natury rzeczy są wadliwe, to też jak niemożliwem w praktyce jest rozgrupowanie ścisłe ka-lectw, tak nie da się określić ogólnego typu szkoły inwalidz-kiej zarówno w dziedzinie kształcenia myśli, jak i nauki rzemiosł. Jedyną dyrektywą w układaniu programu jest wszechstronne uwzględnienie potrzeb inwalidów tak pod względem umysłowym, jak praktycznym i ekonomicznym, a w planie pracy przewidziane być musi doskonalenie się sta-łe i zmiany, podsuwane doświadczalnie przez życie.

W różnych krajach zagadnienia te były różnie, mniej lub więcej udatnie rozwiązane, jednak jako przykład i wzór, może najlepszy, sprawności organizacyjnej i wszechstronnego stop-niowania różnego typu zakładów inwalidzkich, posłużyć może Belgja, która pod tym względem zdobyła chyba rekord, gdyż w przeciągu niespełna roku od zaczęcia wojny, stworzyła (przeważnie na terenie Francji) sieć zakładów inwalidzkich, od zwykłych schronisk, do szpitali, szkół rękodzielniczych, szkół—folwarków i burs akademickich włącznie. Przejrzyjmy je kolejno.

Z inicjatywy prywatnej p. M. Szolaert'a powstało pierw-sze **„Schronisko dla inwalidów w Sainte Adresse“** (Depot des Inwalides) dla inwalidów przewcześnie wypisanych ze szpi-tali. Dzieło to rozrosło się i uzyskało pomoc Ministerstw Woj-ny, Nauki i Sztuki, Robót Publicznych. Wszyscy inwalidzi przesłani przez departament sanitarny wojskowy są tam przyjmowani. Schronisko składa się z 54 schludnych, drewnia-nych baraków, które pomieścić mogą 700 ludzi. Dyrekcja cy-wilna przy pomocy pewnej ilości wojskowych utrzymuje wzo-rową dyscyplinę. Rząd opłaca utrzymanie (2 fr. 50 od osoby) i dostarcza personel sanitarny i instruktorów, z intendentury zakład otrzymuje odzież i pościel. Pierwotnie inwalidzi mieli tylko dach nad głową, wikt i leczenie, potem zapoczątkowano kilka kursów, jak rachunkowość, korespondencja handlowa itd., a wobec napływu kuracjuszy ze sfery rzemieślniczej, zostały otwarte 4 grupy warsztatów przeszkolenia i tak: 1) pracownia metali (mechanika, elektrotechnika, blacharstwo), 2) obróbka drzewa (stolarstwo, tokarstwo, bednarstwo, wyrób zabawek, chodaków i szczotek), 3) rolnictwo i hodowla (sadownictwo, warzywnictwo, hodowla drobiu i królików), 4) grupa p. t. „róż-ne zawody“ kształcąca zawodowo piekarzy, cukierników, ta-picerów, giserów, zecerów, obejmująca również szewctwo, wszystkie działy krawiectwa oraz wyrób pudełek i kopert.

W zabawkarstwie i szczotkarstwie, pomieniony zakład doszedł do perfekcji.

Wszystkie wyprodukowane przedmioty zbywane były na rynkach Paryża i Londynu z któremi zarząd był w stałym kontakcie. Osiągnięte zyski w znacznej części szły na opłatę pracowników, gdyż każdy inwalida jako uczeń otrzymywał od 50 cm. do 1 franka dziennie, a gdy się stawał robotnikiem całkowicie lub pół wykwalifikowanym, pobierał opłatę od sztuki. Oszczędności przeważnie składane na książeczki wynosiły nieraz sumy do 1000 fr. Podkreślić należy, iż każden pracownik stopniowo spłacał odpowiedni warsztat i narzędzia potrzebne mu do jego specjalności, co mu pozwalało przy wyjściu ze szkoły zabrać je z sobą i pracować samodzielnie. Nie zapomniano i o stronie duchowej i główny opiekunu i założyciel p. M. Szoiaert czuwał nad roztoczeniem opieki moralnej i dostarczaniem rozrywek kulturalnych. Schronisko w St. Adresse przy końcu 1916 roku zostało połączone ze szkołą w Port-Villiez.

Założona w 1915 roku, na wielką skalę pomyślana **Szkoła Narodowa Belgijska dla Inwalidów Wojennych w Port-Villez** koło Vernon (dep. Seine-et-Oise). (Ecole Nationale Belge des Mutilés de la Guerre), chociaż powstała niezależnie, pod względem metod, organizacji i ustroju, jest bliźniaczo podobna do Schroniska w St. Adresse. Finansowany i utrzymywany przez Departament Wojny, zakład ten rozpada się jakby na dwie odrębne szkoły: szkołę rzemiosł (ecole des metiers) i szkołę rolniczą (le centre agricole). Cały teren pod zabudowania i uprawę ofiarowany został bezinteresownie. Śliczne położenie, na wzgórzu opodal rzeki, gleba żyzna, kolej na miejscu — stanowią warunki idealne. Zabudowania, liczące 92 baraki, typu lazaretowego, solidne, osadzone na betonie, o lokalach różnej wielkości z salą teatralną, dług. 83 mtr. na 20 szer., mierzącą w gmachu głównym, mieszczą z łatwością 1400-tu ludzi. Specjalny system wzorowej wentylacji, łaźnie, ściany malowane na olejno, podłogi wysłane linoleum, elektryczność — zapewniają czystość i higjenę. Pod względem administracyjnym szkoła podzieloną została na 3 odrębne działy: a) medyczny, b) pedagogiczny i c) techniczny. Na czele każdego działu stoi kierownik, całkowicie za prowadzenie całości danego zakresu odpowiedzialny. Zadanie wojskowego dyrektora naczelnego polega więc na działalności inspekcyjnej i baczeniu, aby prace wszystkich trzech działów układały się pomiędzy sobą harmonijnie.

Wydział medyczny przeprowadza segregację nowowstępujących i prowadzi wszystkie księgi i zaświadczenia, zwią-

zane ze stanem chorych, leczeniem i przeszkoleniem, oprócz właściwej opieki sanitarnej czuwa też nad racjonalnością pracy w warsztatach i kieruje wyrobem przyrządów ortopedycznych. Działy lecznicze są następujące: 1) terapja mechaniczna, 2) elektroterapja, 3) leczenie gorącem powietrzem (bain d'air chaud), 4) gimnastyka lecznicza, masaż itp., 5) gimnastyka sportowa, fechtunek, gry sportowe. Każdy inwalida. przebywający w zakładzie, poświęca obowiązkowo nie mniej niż 2 godziny dziennie ćwiczeniom cielsnym, sportowym i leczniczym.

Dział pedagogiczny obejmuje grupę nauk ogólnych i technicznych. Uczniowie korzystają z wykładów przez 2 godziny dziennie i podzieleni są na 3 kategorje: analfabeci (których spotyka się znikomą ilość), początkujący i zaawansowani. Klas różnego stopnia jest 28. Do nauczania ogólnego włącza się również rachunkowość specjalną, historję, kurs nauk wyższych i kurs ortofonji. Wszystkie grupy wykładów technologicznych zbudowane są według jednego schematu: a) maszyny i narzędzia, działanie ich, korzyści i niebezpieczeństwa, konserwacja; b) badanie surowców, ich własności fizyczne, chemiczne i techniczne, wady, zalety, racjonalna eksploatacja, pochodzenie, warunki kupna, podaż rynkowa, przechowywanie; c) organizacja pracy; d) ustalanie cen i zbyt wytworów. Dział powyższy prowadzi również kurs rysunków i całą akcję rozrywkowo-kulturalną. Pod tym względem szkoła postawiła sobie za zadanie „tępienie nudy i bezczynności" — to też odbywają się 2 razy tygodniowo przedstawienia kinematograficzne, raz na tydzień koncerty klasyczne, z prelekcją wstępną fachowych artystów, co niedziela koło dramatyczne miejscowe daje przedstawienia, jest stała orkiestra dęta i smyczkowa, bibljoteka, którą wciąż zasila własna drukarnia, ba, od czasu do czasu szkoła jest widownią zabaw ludowych i kiermaszów z fajerwerkami. Nie braknie nawet autobusu, przeznaczonego specjalnie na spacery dla najciężej rannych inwalidów.

Dział techniczny ma powierzoną eksploatację przemysłową szkoły, t. j. zakupy surowców i narzędzi, obstalunki, rachunkowość warsztatową, sprzedaż wyrobów, organizację warsztatów i naukę rzemiosł, obejmującą 13 grup, gdzie inwalidzi kształcą się fachowo w 48 specjalnościach,—zawsze pod kontrolą lekarską. We wszystkich możliwych wypadkach stosowane są małe motorki elektryczne (pół do 1 i pół konia), które zastępują częściowo siłę fizyczną pracowników, utraconą wskutek otrzymanych ran. Protezy wyrabiane są na miejscu i osiągnęły wysoki rozwój, lecz sztuczna ręka (le bras de

travail) jest daleką do doskonałości, przytem oprócz dużej ceny i skomplikowanego systemu w niedostatecznej tylko mierze zwiększa wydajność pracy, co osiągnąć powinna w przyszłości, przy dalszem udoskonaleniu.

Szkoła Rolnicza w Port Villez składa się z dwuch wzorowych folwarków, sadu-ogrodu, pastwisk i ziemi ornej, gdzie inwalidzi studjują praktycznie wszystkie działy rolnictwa, ogrodownictwa i hodowli. Uczniowie tak, jak w St. Adresse, pobierają stałą zapłatę od 50 cm. do 1 fr., zaś instruktorzy i personel pedagogiczny od 1.50 do 3 fr. dziennie. Wszystkie nadwyżki pieniężne, będące w posiadaniu szkoły, są przelewane do kasy „Funduszu Inwalidzkiego“, który wydaje zapomogi opuszczającym szkołę inwalidom na koszta założenia własnego warsztatu pracy. Można być pewnym, że wskutek takiego urządzenia, w szkole tej nic się nie marnuje, gdyż oszczędność leży w interesie wszystkich.

Oprócz ubrania cywilnego, kończący przeszkolenie inwalida, otrzymuje koszykową walizkę z jedną zmianą bielizny, odzieżą do pracy i chodakami. Dalszy kontakt utrzymuje korespondencja ze szkołą, do której co miesiąc każdy z wychowanków obowiązany jest nadsyłać swój adres.

Zakład w Mortain (Institut Mortain), powołany do życia w 1916 r., decyzją Ministra Wojny, przeniesiony później do Port Villez, pod nazwą **Szkoły Handlowo-Administracyjnej** (Ecole des Auxilieres du Commerce, de l'Industrie et de l'Administration), miał za zadanie dokształcanie pracowników bankowych, handlowych i przemysłowych, urzędników administracji rządowej i nauczycieli. Wykłady podzielono na 4 kursy, trwające po roku każdy: 1) cykl, początkowy (język ojczysty, historja, geografja, rachunki, w zakresie elementarnym, nauka handlowości i ekonomji socjalnej, telegrafowanie systemem Morse); 2) administracyjny (język ojczysty i jeden język obcy, historja i geografja narodowa i powszechna, handlowość, algebra, geometrja, fizyka i ekonomja socjalna; 3) handlowy (arytmetyka, rachunkowość, korespondencja, geografja i prawo handlowe, cztery języki, steno-daktylografja, podstawowe wiadomości o bankowości i operacjach giełdowych, geografja i prawo morskie, praca handlowa w związku z handlem portowym, dla specjalistów kurs telegrafowania bez drutu, radiotelegraf, dla specjalizujących się jako przedstawicieli firm handlowych kurs wymowy i krasomówstwa; 4) pedagogiczny, oprócz wszystkich wykładów, potrzebnych nauczycielowi, posiada pracownię fizyczną i chemiczną, naukę gimnastyki

szkolnej, klasy dziecinne szkolne, gdzie praktykują początkujący profesorowie. Szkoła ta liczyła przeciętnie 270 uczniów.

Bursa Akademicka w Paryżu (Le Home Universitaire de Paris), założona również w 1916 roku, skupiła pod swoim dachem studentów, co ławę uniwersytecką opuścili, by wstąpić do szeregów obrońców Ojczyzny i dała im możność dalszego uczęszczania na wykłady. Na koszta utrzymania i mieszkania łożył rząd, a piękny lokal na Avenue de St. Mande, z dużą werandą i ogrodem, robił wrażenie domu rodzinnego.

Bursa Akademicka jest końcowym etapem i najwyższym wytworem, na szeroką skalę pomyślanej i wykonanej akcji Ministra Wojny, p. M. de Broqueville, w celu szkolenia i przeszkolenia zawodowego belgijskich inwalidów wojennych, akcji, która rozpoczęta natychmiast po wybuchu wojny, zakwitła w pełni w przeciągu niespełna roku, dajac możność od analfabetów począwszy, do młodzieży o wyższem wykształceniu, ukończenia nauk lub wyspecjalizowania się w obranym zawodzie.

W ten sposób pojęta i przeprowadzona opieka nad inwalidą, nie dała zaludnić kraju armją nędzy, której niezwalczyłaby najintensywniejsza dobroczynność publiczna, a wróciła społeczeństwu szeregi zasłużonych Ojczyźnie obywateli, co śmiało patrzą w życie, wiedząc, iż możność zarobkowania, obok renty rządowej, zapewni im byt, nie obarczając nikogo troską o ich przyszłość i los. (D. c. n.).

Przychodnie Czerwonego Krzyża w miastach portowych.

(przez dr. H. Engelsena, Dyrektora Instytutu Bakterjologicznego Czerwonego Krzyża Norweskiego).

Tłum. J. Z.

Przypominamy sobie, że podczas 3-go posiedzenia, odbytego w Paryżu w 1924 r., Rada Naczelna Ligi Tow. Czerwonego Krzyża uchwaliła wniosek w sensie poprawienia warunków higjenicznych w marynarce handlowej. Kierownictwo akcji zostało powierzone Czerwonemu Krzyżowi Norweskiemu, który powziął pierwotną inicjatywę. Urzeczywistnienie planu, przyjętego jednomyślnie przez Tow. różnych narodów, będzie faktem bardzo doniosłym i pozwoli poprawić zdrowotność całej ważnej grupy społecznej, której dobro było dotychczas niesłychanie zaniedbywane. Wysiłek ten napotka niejednokrotnie na wielkie trudności, a powodzenie jego zależy w znacznej mie-

rze od międzynarodowego współdziałania. Naród, któryby próbował poprawić sytuację własnemi środkami, stwierdziłby wkrótce bezpłodność swych wysiłków. Oceniając w całej rozciągłości wartość leczenia darmowego, z którego korzystają obecnie marynarze dotknięci pewnemi chorobami, twierdzimy, że opieka nad ich zdrowiem nie powinna się ograniczać do niektórych chorób, ale obejmować wszystkie. Istniejące lecznice mogłyby wyrobić przekonanie, że marynarze cierpią tylko na choroby weneryczne, coby dyskredytowało niesłusznie całą warstwę społeczną. Jeśli nawet tak jest, że choroby weneryczne częściej pojawiają się u marynarzy, niż u innych zawodów, nie znaczy to wcale, że są oni bardziej niemoralni, lecz, że są, niestety, specjalnie narażeni na pokusy. Obok więc przychodni antywenerycznych, trzeba przewidzieć zarażenie przychodni chirurgicznych i antygruźliczych. Ale dzieło tak obszerne i skomplikowane nie może być podjęte bez pomocy Czerwonego Krzyża. System, stosowany obecnie w przychodniach antywenerycznych panuje oddawna w wielu krajach, zwłaszcza w Norwegji. Polega on na leczeniu darmowem biednych, którzy inaczej pozbawieni byliby zupełnie środków medycznych i przyczynialiby się do rozszerzania tej strasznej plagi. System zmierza przedewszystkiem do ochronienia społeczeństwa, nie zaś jednostki, przed określoną chorobą, zgodnie z przepisami bezpieczeństwa publicznego, przez przyjmowanie do szpitala chorych zakaźnych, leczenie w sanatorjach etc. Przy stosowaniu tych środków chory musi odgrywać czynną rolę, chociaż najczęściej mimo swej woli. Zaznajamiając się uważnie z zagadnieniem wenerycznem, dopiero możemy zrozumieć całą jego zawiłość. We wszystkich bowiem krajach cywilizowanych i pośród wszystkich warstw społecznych chorobom wenerycznym towarzyszy zawsze uczucie wstydu, a nieszczęśliwe ofiary chcą trzymać kurację w ścisłej tajemnicy. Dlatego więc nawet tam, gdzie istnieją kliniki darmowe, wszyscy, którym ich środki pozwalają, wolą się leczyć raczej u lekarzy prywatnych, lub u szarlatanów. Czy słusznem więc jest stosować dla marynarzy ten sam system, co dla biednych? — oczywiście — nie. Położenie ekonomiczne marynarzy zostało od kilku lat w bardzo wielu krajach poprawione. Z drugiej strony nie zapominajmy, że nazwa marynarza nie ma obecnie zupełnie tego samego znaczenia, co dawniej. Dziś, poza stałą załogą, okręty handlowe angażują na pokład personel pomocniczy, na okres czasu bardziej lub mniej długi. Urzędnicy ci, to ludzie przeważnie bardzo młodzi, którzy przez swe niedoświadczenie, szczególnie są podatni dla

chorób w cudzoziemskich portach. Taki stan rzeczy nie może być dla nas obojętny, gdyż większa część chorób, a zwłaszcza weneryczne, udzielają się właśnie w ten sposób. Wszystkie więc kraje winny się zająć, aby okręty i załogi były poddane pod surową kontrolę i żeby nam udzielić odpowiedniej władzy, celem zastosowania najbardziej skutecznego systemu. Czy nie należałoby np. mianować urzędowych inspektorów dla czuwania nad wszystkiemi okrętami i zawiadamiania o wszystkich niedokładnościach sanitarnych, któreby znaleźli.

Podczas 3-go posiedzenia Rady Naczelnej Ligi, które miało miejsce w Paryżu w maju 1924 r. zostało zapoczątkowane wspaniałe dzieło w celu ochrony marynarzy przed różnego rodzaju pokusami, które na nich czyhają w miejscach postoju. I trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że marynarze, jak i wielu innych, niechętnie udają się do lecznic wyłącznie wenerycznych. Również placówki specjalne założone w portach, z pewnością będą chybiały celu. Wiele chorób na tem zyska, to nie ulega kwestji, ale powinno zyskać jeszcze o wiele więcej. Wystarczy, jak sądzimy, założyć w portach całego świata przychodnie czerwonokrzyskie, gdzie marynarze leczyliby się na wszystkie choroby. Społeczeństwo przestałoby wkrótce uważać, że marynarze zapadają tylko na choroby weneryczne. Zdaniem naszem winno się pomóc do obalenia tej bajki. Szczęśliwi jesteśmy, mogąc śmiało stwierdzić, że nasi marynarze norwescy byli zawsze ludźmi pracowitymi, którzy umieją podtrzymać honor swego sztandaru. Da się to, bezwątpienia, również powiedzieć o marynarzach innych krajów. Na nieszczęście, co się tyczy opieki lekarskiej i uświadomienia z dziedziny higjeny, ta kategorja pracowników była zawsze dziwnie zaniedbana. Tem niemniej wierzymy, że zaradzenie temu jest rzeczą zupełnie możliwą i uważamy, że obowiązkiem naszym jest to przeprowadzić.

Wojna nauczyła żołnierza cenić Czerwony Krzyż. Podziwiamy i czcimy jego dzieło i jego ideały. Towarzystwa różnych narodów w dalszym ciągu prowadzą swoją misję w czasie pokoju i pracują dla naszego dobra. Na całym świecie niema drugiej organizacji tak potężnej, jak Czerwony Krzyż i mającej w tak wielkim stopniu przywilej działania swobodnego i natychmiastowego, nawet jeżeli chodzi o akcję międzynarodowej doniosłości. Czerwony Krzyż może interwenjować nawet wtedy, kiedy państwu samemu nie udałoby się, a rządy prawie wszystkich narodów popierają go i ułatwiają wysiłki.

Jest rzeczą pomyślną, że władze sanitarne, zwłaszcza w wielkich portach, zajmują się warunkami zdrowotnemi na

okrętach. Ale ta troskliwość jest podyktowana przedewszystkiem obawą przed zaniedbaniem chorób. Dobro marynarza stoi zaś na drugim planie, podczas gdy głównym celem przychodni Czerwonego Krzyża pomóc jednostce. Pozwolę sobie przytoczyć na ten temat kilka ustępów z listu, skierowanego do Norweskiego Towarzystwa Medycznego:

„Marynarze naogół są w możności ponosić koszta leczenia, ale najczęściej, nie wiedzą dokąd się zwrócić o poradę i kurację. Uczynimy wielki krok naprzód, otwierając przychodnie, gdzieby marynarze mogli się leczyć na wszystkie rodzaje chorób, mogli być badani, szczepieni przeciw ospie, tyfusowi itp., gdzie wreszcie ci, co będą zaokrętowemi, poddadzą się dokładnym badaniom, co do skłonności gruźliczej. Zakłady takie będą urządzone naturalnie bardzo prosto, dopóki system ten nie rozpowszechni się i nie zajdzie konieczność przyjęcia wielu lekarzy specjalistów we wszystkich przychodniach. Co do mnie, wierzę gorąco, że gdyby Czerwony Krzyż utworzył lecznice we wszystkich krajach, osięgnąłby wielkie rezultaty, a jednym z najważniejszych — byłoby dać marynarzom odpowiednie starania lekarskie. Skoro marynarz będzie wiedział zawsze, dokąd się zwrócić, ułatwi to ogromnie nadzór lekarski i zastosowanie racjonalnej kuracji. Chcielibyśmy, aby w każdym porcie wyznaczony był specjalny lekarz z Czerwonego Krzyża dla opieki nad marynarką handlową. Lekarz taki udzielałby porad marynarzom wszystkich narodowości, honorarja zaś byłyby ustalone według pewnej określonej dla wszystkich krajów taryfy. Aż do dalszych zarządzeń, koszty kuracji ponosiłby komendant statku (lub też sam marynarz) nie zaś Czerwony Krzyż danego kraju. Okręty byłyby regularnie zawiadamiane o adresie lekarza. Ten zaś przyjmowałby chorych w swych godzinach przyjęć i powinien nosić odznakę Czerwonego Krzyża. O ile to możliwe, lekarz marynarki handlowej byłby zarazem szefem miejscowego urzędu higjeny. Początkowo zdawało mi się, że byłoby dobrze doręczać biuletyn zdrowia do dowodu marynarza, ale po namyśle projekt ten z wielu względów odrzuciłem. Marynarze, jak to zaznaczyliśmy, nie chcą, aby ich kuracja była rozgłoszona, pozatem zaś byłoby niewygodnie nosić ze sobą dowód każdorazowo, gdy się idzie do lekarza. Można tylko zanotować na dowodzie, ile razy i kiedy marynarz był szczepiony, co ma wielkie znaczenie dla raportów międzynarodowych.

Napisano np. w ten sposób:

	Data,	nazwisko	lekarza.
szczepienie ospy	„	„	„

powtórne szczepienie ospy   Data, nazwisko lekarza.
szczepienie przeciw-tyfusowe   "   "   "
etc.

Pozatem każdy lekarz winien wypełnić formularz, ze swem nazwiskiem, nazwą miejscowości i pieczęcią Cz. Krzyża, następnie winien wpisać nazwisko chorego, narodowość, rodzaj choroby, data wizyt i przebieg kuracji. Formularz taki przedstawiony lekarzowi w następnym raporcie, ułatwiałby podjęcie kuracji i lepiej niż wskazówki ustne, zachęciłby chorego do stawienia się u nowego lekarza".

Plan nasz uzyskał zupełną aprobatę Tow. Medycznego i Czerwony Krzyż Norweski natychmiast przystąpił do założenia przychodni w 21 portach. Wszyscy lekarze proszeni o współdziałanie w pracy, dali przychylną odpowiedź, tem samem dając dowód swego zaufania dla nowej inicjatywy. Jeśli się nam powiedzie wykonanie planu według międzynarodowej konwencji, założymy fundamenty pod stałą poprawę bytu marynarzy we wszystkich krajach świata. Każdy naród przyczyni się do udoskonalenia programu, przystosowując go do swych własnych potrzeb. Czerwony Krzyż każdego kraju musiałby założyć własne przychodnie, dostępne ma się rozumieć, dla marynarzy wszystkich narodów. Stworzenie takich przychodni nie powinno napotykać na trudności. Będzie to tylko organizacja, czy korporacja, niewymagająca wcale odpowiedzialności finansowej. Nawet w krajach, gdzie państwo kieruje wszystkiemi poczynaniami z dziedziny higjeny, trudności byłyby do przezwyciężenia, ponieważ Czerwonemu Krzyżowi zależy, aby przychodnie były pod nadzorem funkcjonarjuszy rządowych. W Norwegji właśnie do szefa miejscowego urzędu higjeny lub jego zastępcy należy ten obowiązek. Raporty przedstawicieli Czerwonego Krzyża różnych krajów wskazują, że plan, zapoczątkowany przez nas, wszędzie może być urzeczywistniony. Czerwony Krzyż grecki powołał już komisję w celu założenia przychodni we wszystkich wielkich portach Grecji. Dzieło współpracy międzynarodowej, zaprojektowane przez nas, będzie miało bezsprzecznie bardzo wielkie znaczenie, stanowić będzie pracę o bardzo obszernym zakresie, powszechną i apolityczną dla dobra licznej kategorji pracowników. Czerwony Krzyż nie miał nigdy lepszej sposobności działania tak bezpośredniego dla poprawy warunków bytu i podniesienia poziomu moralnego tysięcy ludzi. Przychodnie, utworzone przez Towarzystwa różnych narodów we wszystkich portach świata, będą ośrodkiem akcji, mającej na celu zmianę położenia zdrowotnego w narynarce handlowej. Przy-

czyni się prawem odbicia do poprawy zdrowotności całego narodu i oto ujrzymy, że poziom życia będzie się wznosił stale we wszystkich krajach nadmorskich.

„Vers la Santé“, styczeń 1926 r.

HANNA SOLNICKA.

Rys historyczny rozwoju opieki nad ociemniałymi.

1. Starożytność i średniowiecze.

Życie wartko — jak fale górskiego potoku — wciąż naprzód płynie, ciągle się zmienia, coraz wygodniejsze wyżłabia sobie koryto, a z coraz większą mocą usuwa przeszkody, tamujące bieg jego potężny, radosny, swobodny.

I gdy sięgniemy myślą wstecz, bacznie śledząc rozwój kultury i cywilizacji, wysunie się nam przed oczy ów nieprzerwany pęd ustawicznego udoskonalania się ludzkości. Już to drogą ewolucji, już to rewolucji, usunięto niewolnictwo i poddaństwo, wywalczono równouprawnienie kobiet, a ostatnio zaczęto się gorąco interesować prawami i potrzebami dziecka. „Nauka poprzednich wieków zajmowała się tylko psychiką człowieka dorosłego, przejawy duszy dziecięcej podciągając pod ogólne prawa psychologji i opierając wychowanie i nauczanie dziecka na wytkniętych a priori tezach. Dopiero wiek XIX przynosi ważne zmiany, wielkie i śmiałe dążenia do reformy, to też słusznie za Ellen Key, nazwać go można „stuleciem dziecka“.

Do nauki ścisłej, nauki dedukcyjnej poczęto wprowadzać eksperyment, dzięki któremu zdobyto poznanie duszy dziecka, a przez to, drogą zrozumienia istoty wychowania i nauczania. Pedagogika szkolna zaczęła zbijać twierdzenia o niewychowalności pewnych typów dzieci, za pomocą żmudnych, acz ciekawych doświadczeń, wynalazła przyczyny ich słabości tak fizycznej, jak psychicznej i moralnej, wyłaniając z siebie nową gałąź pedagogiki specjalnej, zajmującej się wychowaniem dzieci anormalnych.

Z czterech jej działów, a to opieki nad dzieckiem moralnie zaniedbanem, umysłowo upośledzonem, głuchoniemem i ociemniałem, tym ostatnim głębiej zajmiemy się tutaj, porównując dawniejsze wychowanie tych ludzi z wychowaniem obecnem.

„Dusza mieszka z pewnością w oczach, one błyszczą się, łzawią i migają. Gdy je całujemy, zdaje nam się, iż samej duszy się dotykamy“.

To zdanie Pliniusza, zbyt może dosłownie przyjęła ludzkość w swoje rozumienie. Trudno jej było, a nawet zdało się niemożliwem, odnaleźć duszę u człowieka niewidomego. Uważano go za beznadziejną ofiarę, niezdolną do samodzielnego życia, skazaną na wiecznie smutną, nieszczęśliwą, całkowicie bezwładną kulę u nóg zdrowego i pełnego sił społeczeństwa, odmawiano mu nawet zdolności pojmowania i myślenia. Im dalej w przeszłość o słabszem oświetleniu kulturalnem, tem bardziej przerażający los ludzi niepełnozmysłowych.

Może dlatego właśnie odnoszono się do nich z wielką litością. Nawet w biblji czytamy „przeklęty niech będzie ten, kto zmyli ślepca w drodze", a Lewita mówi: „nie będziesz źle mówił o głuchym i nie położysz przed niewidomym nic takiego, coby go do upadku przyprowadzić mogło".

U Hebrajczyków niewidomy mógł jadać swój chleb wyżebrany w spokoju. Inny był znów zwyczaj u Lacedemończyków, którzy wrzucali noworodki ułomne, a więc i ociemniałe w przepaść Barathra.

W starożytności mnóstwo było ludzi niewidzących, lecz nic dziwnego, że w państwach tych opieka prawna nie rozpostarła nad nimi swych skrzydeł, boć niewolnictwo tam panowało, a ludźmi, o pełnych prawach byli tylko zdrowi, urodziwi lub bogaci.

Chrystjanizm uświęcił dopiero to kalectwo; ludzie zrównali się w prawach swoich, znaleziono dla tych nieszczęśliwych, choć najniższe miejsce na szczeblach społeczeństwa. W historji już spotykamy o nich wzmianki. Teolog Didin z Aleksandrji, nauczyciel św. Hieronima i Jana Chryzostoma, pierwszy mówi o niewidomych od urodzenia, lecz wszędzie przewija się tylko sylwetka ślepca żebraka, wyciagającego rękę po jałmużnę.

Dopiero w roku 350 po Chr. powstaje pierwszy przytułek św. Bazylego w Cezarei. Założyciel zbiera tam ociemniałych żebraków, często do nich zachodzi i wspólnie z nimi wiedzie żywot kontemplacyjny. W Cyrze, św. Linjusz w V w. otwiera podobny azyl dla tych nieszczęśliwych. Akcja filantropijna na wschodzie coraz szersze zatacza kregi. W V wieku powstają przytułki w Jerozolimie i w Kairze. Kultura obejmująca zwolna zachód, wpłynęła na wydanie edyktów przez Charlemagne w r. 805, w którym zapowiedziane było, iż surowo karanym będzie ten, kto krzywdę najmniejszą niewidomemu uczyni. Wilhelm Zwycięzca, książę Normanów, zakłada w Cherbourg i w Rouen azyl, zwany „avengleries". Jeden z takich, po dziś dzień istniejący, to przytułek, ufundowany przez Ludwika IX

w XIII wieku w Paryżu, po pierwszej wyprawie krzyżowej, prawdopodobnie dla ociemniałych rycerzy. Znalazło tam pomieszczenie około 300 kalek, co nadzwyczaj dodatnio wpłynęło na zmniejszenie żebractwa. Ten ruch dobroczynny zdąża dalej do Frankfurtu i Padwy.

Dziwnem się tu będzie wydawać, iż pomimo tak głęboko zakorzenionej tradycji o niewychowalności niewidomych — spotykamy się jednak u Herodota i Plutarcha z notatką, iż Homer, wielki poeta, ociemniałym był. Wróżbita tebański, Tyresiasz, dotknięty był również utratą wzroku. Wielu ociemniałych bardów i proroków, inteligencją swoją i zdolnościami, znalazło uznanie i poszanowanie w swem społeczeństwie. Cycero wzmiankuje o filozofie Demokrycie z Abdery we Francji, który sam sobie wyłupił oczy, by wzmożyć ostrość ducha swego. Malarze i rzeźbiarze starożytni uwieńczali w swoich dziełach boginię sprawiedliwości, Artemizę, z zawiązanemi oczyma, w przekonaniu, iż wzrok uniemożliwia skupienie myśli i wydanie sprawiedliwego sądu.

Według Liwjusza, także Ch. Appius został bardzo zdolnym prawnikiem, mimo utraty wzroku. W Japonji uważano ociemniałych za chodzące encyklopedje i archiwa wiadomości historycznych i państwowych i z całem zaufaniem oddawano ich pamięci najważniejsze sprawy do przechowania. Im później, tem więcej spotykamy ludzi o wybitnych zdolnościach i tak zasługują tu na uwagę: Leontini we Włoszech, poeta, żyjący w XVI w. i tworzący smutne poematy; w XVII w. dr. Schönberger w Królewcu, władający biegle językiem łacińskim, greckim, hebrajskim i rosyjskim, wielce uzdolniony matematyk i fizyk; Piotr Johannessen ze Szwecji. Ten ostatni rąbał drzewo na dalekich pieszych wędrówkach, budował sobie sam dom, sporządzał wozy, zbijał beczki itp. wykonywał prace. Niewidoma śpiewaczka wiedeńska, Teresa Paradies, wielkim swoim artyzmem wzniecała zachwyt nawet u Mozarta. Profesor Sannderson w Cambridge w XVII w. sławny optyk i matematyk, wynalazł specjalne przyrządy, umożliwiające nauczanie matematyki dla ociemniałych. Dwaj Włosi: Francesco Lucas i Rampazetto, wpadli oddzielnie na pomysł wydrążania liter w kostkach drewnianych, dających odbitki na tekturze, a ułatwiających niewidomym pisanie i czytanie.

Pomimo tylu przykładów, notowanych w historji kultury poszczególnych narodów, a tak wyraźnie świadczących o pełni władz umysłowych u niewidomych — nie uczyniono aż do XVIII wieku nic, aby wielkiej gromadzie ludzi dać należyte wychowanie, wykształcenie i możność zarobkowania.

(D. c. n.).

Dr. FRANCISZEK BIAŁOKUR gen. bryg.

Praca samarytańska i społeczna kobiet polskich w powstaniu styczniowem 1863 — 1864.

I.

Całokształt historji powstania styczniowego z 1863 r. dotąd jeszcze nie posiadamy, pomimo, że dramat ten dziejowy odbywał się prawie za naszej pamięci. Składały się na to różne okoliczności: rosjanie i inni zaborcy ukrywali skrzętnie swoje archiwa, które musiały być spisane jednostronnie. Polacy nie pisali pamiętników do druku z powodów zrozumiałych i wogóle uczestnicy i świadkowie katastrofy dziejowej 63 roku niechętnie opisywali powstanie styczniowe, gdyż nie było ono tematem przyjemnym i wdzięcznym.

Nie mieliśmy wtedy rządu jawnego, nie uważano nas za stronę wojującą, nie posiadaliśmy potężnych sprzymierzeńców i prawie wszyscy wodzowie nasi nie wierzyli w powodzenie sprawy powstania.

Prowokacja, obracanie się w zaczarowanem kole, brak broni, amunicji i pieniędzy, brak planu jednolitego i przygnębienie, sprawiały atmosferę koszmaru, w której powstanie Styczniowe zaczęło się, trwało i skończyło się. I teraz jeszcze, po tylu latach, nie możemy się otrząsnąć z tego przykrego uczucia.

A jednak w powstaniu styczniowem zaszedł fakt najdonioślejszego znaczenia politycznego, jakiego dotąd w historji Polski prawie nie obserwowaliśmy: **za wojskiem stanęło społeczeństwo,** czegośmy w dawnej Polsce nie obserwowali.

W dawnej Polsce społeczeństwo nie miało tendencji do tworzenia wojska i na królu wymuszano w paktach konwentach, że wojsko będzie utrzymywał na własny koszt.

Powstanie w Królestwie Polskiem zostało podniesione przez drobniejszą inteligencję i byłych wojskowych, a zasycone i utrzymywane głównie przez drobnych właścicieli, dzierżawców, urzędników prywatnych i warstwę społeczną mieszczańsko-robotniczą. Czynny udział w powstaniu wzięło i duchowieństwo. O ile powyższe stany i zawody garnęły się do powstania ochotniczo—lekarze, studenci medycyny i ówczesny personel sanitarny został już na początku wojny zmobilizowany rozkazem Rządu Narodowego i jak jeden mąż, stanął w szeregach powstańczych. Stosunek lekarzy i medyków ówczesnych do ruchu wolnościowego określić możemy na 75%,

wtenczas, gdy tenże stosunek całej ludności Królestwa Polskiego nie przekraczał 1% — 2% (porównaj: Grabiec. Rok 1863, str. 450).

Szlachta polska, w pierwotnem jej określeniu, nie mając na to dość siły, ażeby zawczasu murem stanąć przeciw powstaniu, ani też dość poświęcenia, ażeby murem do niego przystąpić, zajęła w ogólności względem powstania stanowisko dostarczyciela żywności i rekwizytów wojennych (Zygm. Kaczkowski. Rewolucyjne sądy i wyroki. Str. 21).

Stan włościański dostarczał powstaniu volens, nolens — żywności, kwaterunku i ochotnika.

Dobrze się Ojczyźnie zasłużyły i kobiety nasze! Pracowały one na przeróżnych posterunkach i przystępowały jako: rycerki (Pustowójtówna), polityczki, kurjerki (przewoziły tajne rozkazy).

Rady opiekuńcze, składające się z samych prawie kobiet, przygotowywały szarpie i bandaże dla rannych, a ubranie i bieliznę dla zdrowych powstańców.

Kobiety przeważnie przygotowywały naboje dla powstania. Przewoziły broń, amunicję i ładunki do obozów. Zbierały składki i podatki, przez co zasilały Skarb Narodowy.

Do najtrudniejszych bodaj i do najzaszczytniejszych prac w powstaniu styczniowem należała niezawodnie **praca samarytańska kobiet polskich.** Panna Salomea Brynicka w Niezdołach, w „Wiernej Rzece" Żeromskiego, przedstawia właśnie taki niezwykły typ polskiej samarytanki czasów powstania styczniowego.

Kryły one, chowały biednych rannych, uwoziły ich w lasy, gdy rosjanie nadchodzili i jak anioły-stróże opiekowały się nimi.

Agaton Giller (Historja Powstania Narodu Polskiego. Tom II. Str. 233), pisze: patrzeliśmy na ich cierpliwość i poświęcenie w jednym ze szpitali, gdzie leżeli waleczni, co pod Brdowem 28/IV 63 r., obok swego poległego dowódcy, Junga Blankenhejma, ciężkie odnieśli rany. Twarze poszarpane i potargane na szmaty, ręce i nogi poucinane, widok wstrząsający do głębi duszy, straszny, pełen jęku, ciężkich westchnień i mąk konania, trwały w niem nieznużone, ciche, dłonią delikatną przewiązywały rany, wyciągały z nich kostki, a słowem z duszy pocieszały cierpiących.

Nie dość wypełnić obowiązek siostry miłosierdzia! Trzeba było męstwa męczennicy, odwagi świętej, ażeby zginąć wraz z rannymi, gdy kozactwo odkryło lazaret, lub słodyczą

i łagodnością rozbroić najezdników, gdy się nie udało ukryć rannych.

Do jednego z domów obywatelskich na Litwie przywieziono po bitwie powstańca. Ledwo ułożono go w łóżku, rosjanie dom otoczyli. Rannego schowano do piwnicy. Przy rewizji, oficer spostrzegł krwawe ślady na poduszce i krzyknął: „Skąd ta krew? Tu był ranny powstaniec! Gdzie on? Oddajcie go!“

Młoda panienka, córka właściciela, słysząc te słowa w drugim pokoju, porwała nóż, zadała sobie głęboką ranę w rękę, a przestąpiwszy próg, rzekła do oficera, wskazując na krew ciekącą: „Ja w tem łóżku leżałam, skaleczyłam się przypadkiem i ślad krwi został na poduszce“.

(D. c. n.).

Dr. GUSTAW SZULC, docent Uniw. Warsz.

Moralność sanitarna.

Porządek społeczny, opiera się nietylko na przepisach prawnych, ograniczających w sposób przymusowy jednostkę dla dobra ogółu, ale przedewszystkiem na dobrej woli jednostek, na ich moralności. Przepisy prawne są naogół jednakowe we wszystkich państwach. Sprawność organów wykonawczych (policyjnych), jest również jednakowa, mimo to wiemy, jak wielkie zachodzą różnice w przestępczości i jak różne są warunki bezpieczeństwa osobistego w różnych krajach, a nawet w różnych miejscowościach tego samego kraju. Wystarczy porównać Finlandję i Rosję, lub u nas Kresy Zachodnie i Kresy Wschodnie, żeby dojść do przeświadczenia, iż żadne przepisy policyjne nie pomogą, jeśli kultura kraju jest niska, a sumienie obywateli jest jeszcze w stanie uśpienia. W Finlandji, lub Szwecji, można pozostawić mieszkanie bez opieki, na Opatrzności Boskiej, otwarte na oścież, i nic nigdy z domu nie zginie, a u nas lepiej o tym nie mówić.

Aby dojść jednak do tego poziomu kultury i moralności, trzeba wychować całe społeczeństwo, trzeba przekonać wszystkich od najmłodszego do najstarszego, że poszanowanie prawa, to rzecz święta i że moralność taka przynosi każdemu w końcu bardzo wielką korzyść materjalną, większą znacznie, niż problematyczna korzyść ze spełnionego nadużycia. Najlepsza przeto droga do porządku, to oświata, to nauczanie po-

wszechne, które prędzej i pewniej prowadzi do celu, niż najbardziej obostrzone przepisy policyjne.

Zasada powyższa szczególnie się uwydatnia, gdy chodzi o przestępczość przeciw zdrowiu publicznemu. Wszelkie przepisy policyjne, mające na celu ochronę zdrowia publicznego, pozostają najczęściej martwą literą, gdyż ścisły nadzór nad ich wykonaniem jest trudny, a nawet wręcz niemożliwy w naszych warunkach. Przepisy te będą wykonywane tylko wtedy, kiedy większość obywateli będzie dostatecznie przekonana o niebezpieczeństwie, jakie płynie z nieposzanowania tych przepisów, przez jednostki niekulturalne. Dopóki tego uświadomienia obywateli niema, walka z chorobami wyludniającemi kraj, jest niezmiernie trudna, a nawet wręcz niemożliwa. Weźmy dla przykładu sprawę zwalczania chorób zakaźnych przewodu pokarmowego, jak czerwonka (dezynterja) i dur brzuszny (tyfus). Punktem wyjścia tych chorób jest zawsze człowiek chory, lub taki, który przebył jedną z nich. Pomyślmy sobie, że służba zdrowia funkcjonuje u nas idealnie, że każdy chory zaraz po zachorowaniu, będzie odosobniony w doskonale urządzonym szpitalu zakaźnym, a przedmioty, z którymi chory się stykał, będą poddane gruntownej dezynfekcji.

Czy w tych warunkach choroba ta wyginie u nas? Nigdy. Przekonano się teraz, że największem niebezpieczeństwem są ludzie zdrowi, którzy przebyli, nieraz już bardzo dawno, dur brzuszny, lub czerwonkę, i u których zarazki zagnieździły się na stałe w ich przewodzie pokarmowym, nie czyniąc im zresztą, żadnej szkody. Ludzie tacy wydzielają stale z moczem i kałem zarazki chorób, — są to tak zwane nosiciele, albo siewcy zarazków chorobotwórczych. Wystarczy teraz, żeby taki nosiciel zanieczyścił gdzieś moczem lub kałem miejsce w pobliżu mieszkań, gdzie mają łatwy dostęp muchy, a w tej chwili cząsteczki kału i moczu zostaną przeniesione wraz z zarazkami na produkty spożywcze, na talerze i miski, na owoce, wiszące na drzewach. Dziwimy się nieraz, że człowiek jadł owoce, własnoręcznie zerwane wprost z drzewa i zachorował od tego na czerwonkę. Jak widać z powyższego przykładu, owoce te z reguły są zakażone i mogą być powodem choroby przez muchy. Nosiciele zarazków rzadko kiedy wiedzą o tem, że są tak niebezpieczni dla otoczenia, zresztą, nikt nie może ręczyć za siebie, że nie jest nosicielem, gdyż można nim zostać po przebyciu nawet bardzo lekkiej choroby, o której nikomu na myśl nie przyszło-

by, że to był tyfus, lub czerwonka, a nawet bez przebycia choroby, można nosić w sobie zarazki przez długi czas.

Z tych więc względów należy uważać, że każde zanieszyszczanie miejsc, w pobliżu mieszkań ludzkich, jest niebezpieczne, każde załatwianie potrzeb naturalnych poza ustępem, jest przestępstwem przeciw zdrowiu publicznemu i powinno być prześladowane. Łatwo osądzić, jak trudne jest przestrzeganie tych przepisów, bez uświadomienia i dobrej woli całego społeczeństwa. Nawet ludzie uświadomieni o tym niebezpieczeństwie, są bardzo wyrozumiali w stosunku do siebie samych, w przekonaniu, że są zdrowi zupełnie i że gdy oddadzą mocz, lub kał, gdzieś za węgiełkiem, toć przecież nikomu się krzywda nie stanie. Broń Boże zwrócić takiemu panu uwagę, obrazi się śmiertelnie. Przestępstwo to popełnia u nas niemal każdy. Nawet na mniej uczęszczanych ulicach Warszawy, ściany domów są stale oblewane moczem, a chodniki zanieczyszczone kałem, mimo że poumieszczano obok groźne napisy: „Miejsc tych pod karą sądową zanieczyszczać nie wolno". Żadna policja na świecie nie potrafi zapobiec takim przestępstwom, i jedynie po uświadomieniu większości obywateli, można mieć nadzieję, że wytworzy się tak zwana moralność sanitarna, sumienie w sprawach higjeny, które nie pozwoli na tak lekkomyślne rozsiewanie chorób, jak to się praktykuje obecnie. Wówczas każdy, który stanie się świadkiem takiego przestępstwa, będzie uważał za obowiązek obywatelski, pociągnąć przestępcę do odpowiedzialności. Nosiciele lub siewcy zarazków, stają się szczególnie niebezpieczni, kiedy stykają się z produktami żywnościowemi, zwłaszcza z takiemi, które są spożywane bez dalszej obróbki, np. chleb, bułki. Łatwo wyobrazić sobie, jak niebezpiecznym osobnikiem jest piekarz, lub wędliniarz, który zanieczyszcza sobie ręce przy każdem oddaniu moczu, lub kału i który brudnemi rękoma przenosi zarazki na chleb, lub wędlinę. Czyż można go zmusić przepisami, aby umył sobie ręce po każdem skorzystaniu z ustępu. Jeśli sam nie będzie dostatecznie przekonany o potrzebie częstego mycia rąk, jeśli nie będzie posiadał tej „moralności higjenicznej", to wówczas będzie stale szerzył choroby zakaźne. Znane są takie przypadki, kiedy nosiciel piekarz był powodem zachorowań i zgonów kilkudziesięciu osób. Często nosicielem zarazków jest służąca, która zakaża w ten sposób przedewszystkiem swoich chlebodawców, a pozatem szerzy chorobę, dotykając rękami produktów na kramach, np. sprawdzając, czy bułki są nie czerstwe. Często taka panna, wybierając kilka bułek z koszyka, nie daruje żadnej, żeby ją nie ścisnąć

w ręku, nie bacząc na to, że rączka przedtem stykała się z bielizną, zanieczyszczoną kałem lub moczem. Jasną jest rzeczą, jak wielkie płynie stąd niebezpieczeństwo, i jak trudno jest mu zapobiec, bez uświadomienia większości społeczeństwa o istocie tego niebezpieczeństwa.

Jednem z najważniejszych zadań higjeny społecznej jest uświadamianie i wychowywanie obywateli w sprawach higjeny, jest „moralność sanitarna". Każdy występek przeciw zdrowiu publicznemu, powinien być uważany za wysoce niemoralny i powinien być potępiony w opinji większości, wówczas napisy, zabraniające zanieczyszczać miejsca publicznego, będą zbyteczne, gdyż każdy będzie się wstydził dopuścić się takiego przestępstwa, jak obecnie wstydzi się sięgnąć ręką do cudzej kieszeni. W pierwszym rzędzie młodzież ma tu szerokie pole do działania. Stowarzyszenia i Związki młodzieży wypisują często na swych sztandarach hasła w duchu moralności sanitarnej. Dążyć należy tylko, aby młodzież ta była dostatecznie uświadomiona w sprawach higjeny, a łatwo można osiągnąć, żeby stała się ona sama czynnikiem propagandy i nadzoru nad wykonywaniem przepisów higjeny u siebie i u innych. Wówczas z całą pewnością możemy powiedzieć, że choroby zakaźne przestaną być plagą wyludniającą i osłabiającą naszą Ojczyznę.



Walny zjazd delegatów Polskiego Czerwonego Krzyża z całej Polski w dniu 30 IV b. r.

Dr. med. J. ŚLASKI, szef sanitarny P.C.K.

Pomoc sanitarna w nagłych wypadkach.

Cz. II. *).

Nazwa wypadku	Główne objawy	POMOC
3) Krwotoki a) z nosa		Położyć chorego z uniesionym tułowiem, głową wtył odchyloną i rozpiąć ubranie. Zimne okłady na kark, a do nosa po stronie krwawiącej, wprowadzić długi wałeczek waty, zmoczony w rozczynie adrenaliny $^{1}/_{000}$ (parę kropel na szklankę wody). Nie wolno wycierać nosa i przepłukiwać go wodą.
b) z płuc	Podczas kaszlu pienista krew.	Położyć chorego nawznak, zabronić wszelkich ruchów i rozmowy. Podsuwać pokarmy tylko płynne, zimne i lód do ssania. Wezwać lekarza. W razie niemożności, zastrzyk morfiny na uspokojenie kaszlu.
c) z żołądka	Wymioty krwawe, lub barwy czekolady. Chory blady.	Położyć chorego nawznak, zabronić wszelkich ruchów i rozmowy. Spokój. Lód do ssania. Żadnego pożywienia. Wezwać lekarza. W razie niemożności, 7—10 kropli opjum i woda z adrenaliną (parę kropel na szklankę wody).
4) Kolka, kłucie w brzuchu. Kurcze żołądka.	Dotkliwy ból w dołku pod łukiem żebrowym, lub w dole brzucha.	Położyć chorego nawznak, zastosować na brzuch okład rozgrzewający, lub butelkę z wodą gorącą; podawać łykami gorące napoje, lub parę kropel (8) nalewki opjum. Wezwać lekarza.

*) Początek podawaliśmy w Nr. 1 (8) i 2 (9) niniejszego wydawnictwa.

Nazwa wypadku	Główne objawy	P O M O C
5) Omdlenie.	Chory blady, pada nieprzytomny. Tętno niewyczuwalne, zawsze słabe, oddech powierzchowny.	Położyć chorego nawznak, głową nieco niżej, ubranie rozpinać; usunąć wszelki ucisk, otworzyć okna, zadraźnić piórkę błoną śluzową nosa. Po przywróceniu do przytomności: czarna kawa, mocna herbata. Wezwać lekarza. W razie niemożności. do wąchania amonjak — zastrzyk kamfory pod skórę.
6) Oparzenie: a) płomieniem	Zaczerwienienie, obrzęk.	W razie objęcia płomieniem ubrania, nie dawać palącemu się, biec, lecz kazać mu rzucić się na ziemię, okryć kocami, grubem ubraniem itp. i stłumić płomienie. Na oparzoną skórę zastosować okłady z oleju lnianego z wodą wapienną (1/1), lub okład z kali hypermanganicum. Przy rozległych oparzeniach wezwać lekarza.
b) kwasami	Zaczerwienienie.	Stosować na oparzone miejsce wodę mydlaną lub wodę wapienną. Wezwać lekarza.
c) ługiem	Zaczerwienienie.	Obmywać rozcieńczonym kwasem, jako to: octem, sokiem cytrynowym itp. Wezwać lekarza. Po oparzeniach mniejszych łagodzi ból okład spirytusowy, lub glicerynowy, zapudrowanie zaczerwienionej skóry.
7) Otrucia.		Zwrócić uwagę na: 1) otoczenie chorego (jakość powietrza, czad, flaszki, słoiki z resztkami trucizn); 2) błonę śluzową ust chorego (czy niema nadżarcia, nieprawidłowego zabarwienia); 3) skórę chorego (czy niema suchości zabarwienia, zaczerwienienia, wysypki);

Nazwa wypadku	Główne objawy	POMOC
		4) źrenice (zwężenie lub rozszerzenie, oddziaływanie na światło); 5) tętno, przytomność, drgawki; 6) zapach wydychanego powietrza, wymiocin, moczu.
1) Przy otruciu kwasami		Podawać mleko, wodę białkową, wodę z mydłem, wodę wapienną, kredę w proszku, lód. Wezwać lekarza.
2) Przy otruciu ługiem		Sok cytrynowy, rozpuszczony w wodzie, ocet winny z wodą, mleko kwaśne. Wezwać lekarza.
3) Przy otruciu sublimatem		Jaja, mleko słodkie, na wymioty wodę mydlaną. Wezwać lekarza.
4) Przy otruciu karbolem		Sól angielska (łyżka stołowa na szklankę wody). Wezwać lekarza.
5) Przy otruciu lapisem		Słona woda. Wezwać lekarza.
6) Przy otruciu jodyną		Krochmal, roztarte kartofle. Wezwać lekarza. W razie niemożności natrium sulfurosum 5% do wewnątrz.
7) Przy otruciu alkoloidami (strychniną, morfiną, nikotyną, kodeiną)		Mocna herbata, tanina. Wezwać lekarza.
8) Przy otruciu truciznami nieżrącemi: benzyną, naftą, rozmaitemi farbami, grzybami, zepsutem mięsem, rybami i jagodami.		Wywołać wymioty przez podanie letniej wody mydlanej. Wezwać lekarza. Środki wymiotowe i purganse.

Nazwa wypadku	Główne objawy	P O M O C
8) Odmrożenie: 1) stopień	Zaczerwienienie i opuchnięcie.	Chorego umieścić w zimnym pokoju, rozgrzewać powoli; nacierać ostrożnie skórę śniegiem, póki sztywność nie ustąpi, potem okryć ciepło. Gorące napoje.
2) stopień	Pęcherze wypełnione przezroczystym płynem.	
3) stopień	Obumarłe (gangrena).	
9) Porażenie słoneczne.	Twarz czerwona, język suchy, tętno szybkie, słabe, oddech ciężki.	Położyć chorego w cieniu, głową wysoko, ubranie porozpinać, na głowę zimne okłady, dać się napić wody. W razie osłabienia, środki podniecające. Wezwać lekarza.
10) Porażenie piorunem lub prądem elektr.		Rozcieranie ciała, sztuczny oddech, środki podniecające. Wezwać lekarza.
11) Powieszenie		Zdjąć z pętli, ułożyć na ziemi, lub na łóżku. Sztuczny oddech, rozcierać ciało, podać środki podniecające.
12) Przepuklina ruptura).	Silny ból, wzdęcie brzucha, zaparcie stolca, wymioty, w miejscu uwięzienia twardy i bolesny guz.	Położyć chorego nawznak, pośladek i dolne kończyny mają być podniesione. Długotrwała ciepła kąpiel, lub okład, na przepuklinę. Wezwać natychmiast lekarza.
13) rany		Przystępując do opatrunku należy: 1) wymyć ręce, oczyścić paznokcie; 2) nie dotykać rany rękoma; 3) nie oczyszczać rany, ani obmywać; 4) skrzepów krwi nie usuwać.

Nazwa wypadku	Główne objawy	POMOC
1) rany stawów		Nałożyć suchy opatrunek z czystego płótna, lub gazy, unieruchomić kończynę w możliwie wygodnej pozycji. Wezwać lekarza.
2) rany klatki piersiowej		Ranę opatrzyć, jak wyżej, położyć chorego, bezwzględny spokój, na piersi położyć worek z lodem. Wezwać lekarza.

Dr. FRANCISZEK BIAŁOKUR, gen. bryg.

Punkt opatrunkowy Polskiego Czerwonego Krzyża

na rogu ulic Natolińskiej i Koszykowej podczas walk na ulicach Warszawy w dniu 13 maja 1926 roku.

Jako świadek jednej z walk na ulicach Warszawy, chcę dorzucić parę swoich spostrzeżeń i podkreślić raz jeszcze ciche i dostojne bohaterstwo naszego żołnierza.

Wyjechałem dnia 13 maja, o g. 7-ej rano, samochodem sanitarnym z lecznicy Warszawskiego Oddziału P. Cz. K. w kierunku Mokotowa. Prowadził samochód kierowca, Bolesław Kidziński, towarzyszył mi jako sanitarjusz, woźny Pol. Cz. K., Zygmunt Buczkowski.

Nie wiedząc narazie, gdzie się toczy walka, karetka sanitarna wyruszyła z rogu Marszałkowskiej i Pięknej w stronę Placu Zbawiciela, objechawszy plac już pod obstrzałem, zawróciła na ulicę Nowowiejską i skręciła na Natolińską, gdyż dalej, z powodu gęstych strzałów karabinowych i kulomiotowych, jechać było niepodobieństwem.

Na rogu Natolińskiej i Koszykowej musieliśmy się zatrzymać. Stał tu kulomiot z obsługą 8-miu żołnierzy 22 p. p. Kula drasnęła nasz samochód. Na przeciwległym rogu Alei Róż i Koszykowej stał drugi kulomiot z takąż obsługą. Dowodził oficer.

Zameldowano nam, że po tamtej stronie leży ranny żołnierz w domu przy Alei Róż. Zabrać go już nie mogliśmy, bo, gdybyśmy nawet szczęśliwie przetransportowali przez Koszy-

kową, niepodobna już było przewieźć go dalej z powodu coraz gęstrzego obstrzału Koszykowej i Nowowiejskiej.

Wobec takiej sytuacji, pierwotny mój zamiar transportowania rannych do szpitali stał się niewykonalnym. Postanowiłem więc umieścić sanitarkę w podwórzu domu Nr. 13 przy ulicy Natolińskiej, a w bramie tego domu urządziłem wszystko niezbędne do opatrunków. Siostra Dzierżanowska o niczem nie zapomniała.

Mieszkańcy domu dostarczyli dwie kozetki, na których układaliśmy ciężko rannych.

Obecność wśród walczących punktu opatrunkowego dodała im otuchy.

Już przed godz. 9-tą zaczęto przynosić pierwszych rannych z ulicy Koszykowej, których natychmiast opatrywaliśmy.

Rozpatrzywszy się w położeniu domu, dowiedziałem się, że istnieje przejście na ulicę Mokotowską przez dom Nr. 11. Tą drogą ewakuowałem opatrzonych rannych na Mokotowską, skąd mogli się przedostać do miejsc bezpiecznych.

Lekko ranni odbywali tę drogę o własnych siłach, ciężko rannych przenoszono na lekkiej kozetce, zastępującej nam nosze.

Od g. 7-ej rano do 6-ej wieczorem opatrzyliśmy i odtransportowaliśmy około trzydziestu rannych, przeważnie z pośród ludności cywilnej. Jeden z żołnierzy, ranny w prawe płuco, zmarł nam w zapaści w ciągu pół godziny, pomimo zastrzykiwań morfiny i kamfory.

Naogół zranienia nie należały do ciężkich. Przeważnie przychodzili ranni w nogi i ręce odłamkami muru. Było czterech ciężko rannych kulami karabinowemi w nogi i ręce i jeden w okolicę wątroby.

Wobec tego, że zorganizowaliśmy nasz punkt opatrunkowy o kilkanaście kroków od karabinu maszynowego, w linji ognia, każdy ranny natychmiast mógł być opatrzony i odtransportowany wtył.

Ochotników do przenoszenia rannych nie brakowało.

Widząc zbliska walczących, zwróciłem uwagę na psychikę naszego żołnierza w boju i chcę przedewszystkiem podkreślić wspaniałą postawę naszego walczącego żołnierza.

Podczas gwałtownej kanonady zachowywał on nadzwyczajny spokój i rezygnację. Każdy wiedział, co ma czynić. Stał twardo na stanowisku. Stale i machinalnie zmieniał jeden drugiego. Krył się umiejętnie. Zimna krew zadziwiająca. Małomówny, jak bohater. Żadnych skarg. Nad wszystkiem góro-

wał „rozkaz". Na punkt opatrunkowy przychodził dla chwilowego wypoczynku, dla napicia się wody. Na głód się nie skarżył. Nie znać było przemęczenia pomimo forsownego marszu i dwóch nieprzespanych nocy.

Ranny, spokojnie, prawie flegmatycznie przychodził na punkt opatrunkowy, nie skarżył się na ból, nie narzekał. Transportowany na Mokotowską, oglądał się, czy został z nim zabrany karabin i ładownice, które sam przeliczał — karabin polecał zabezpieczyć.

Nadmienić należy, że niektórzy z nich nie byli jeszcze zaprzysiężeni, jak mi opowiadali.

Może dla tego publiczność warszawska, pomimo grożącego jej niebezpieczeństwa, stale towarzyszyła żołnierzom, może zapominała o sobie, patrząc na walczących bohaterów, którzy słuchali rozkazów, bez względu na niebezpieczeństwo i tragizm walki.

Drogo nas kosztowała wojna 12, 13 i 14 maja!

Miejmy nadzieję, że powaga śmierci i przelew krwi bratniej wstrząśnie sumieniem społeczeństwa i **przywiąże mocniej jeszcze do wojska serca i siły narodu.**



Punkt opatrunkowo - żywnościowy Polskiego Czerwonego Krzyża.

SPROSTOWANIE.

„Polski Czerwony Krzyż" Nr. 2 (9) Rok II, str. 14. wiersz 10-ty powinno być: „od końca 1914 roku ani jeden inwalida nie pozostał bez naszej pomocy".

Prenumerata roczna 10 zł.
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA (MAZOWIECKA 9 m. 7 tel. 302-96)
OTWARTA JEST PRÓCZ ŚWIĄT I NIEDZIEL OD 10—2 PO POŁUDNIU
Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

NACZELNY REDAKTOR: **ANNA ROSZKOWSKA.**

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA ZA WARSZAWSKI OKR.-ODDZ. P. C. K.: **FELICJAN KUROK.**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.